

Rozenek o wojnie w Lewicy: Czarzasty nie rozumie, że fundamentalna sprawa to odsunięcie PiS od władzy

<https://wyborcza.pl/7,75968,27569431,andrzej-rozenek-o-wojnie-w-nowej-lewicy-sa-dwie-osie-mojego.html>

Iwona Szpala - 15 września 2021 | 06:00



Andrzej Rozenek i Włodzimierz Czarzasty. (Fot. Justyna Rojek / East News)

W SLD wciąż pokutuje zasada: nie pierzemy brudów na zewnątrz. Jestem wrogiem takiego stawiania spraw. To hasło przemocowców - mówi Andrzej Rozenek w rozmowie z "Wyborczą".

Iwona Szpala: Skrytykował pan niejawne rozmowy Włodzimierza Czarzastego z PiS, on odmówił panu przyjęcia do Nowej Lewicy, teraz decyzję utrzymał partyjny sąd, czyli to rozejście jest ostateczne.

Andrzej Rozenek: – Moi prawnicy wciąż sprawdzają, czy mam możliwość odwołania się od werdyktu tego sądu kapturowego

Dlaczego kapturowego?

– Bo prawdziwy sąd kojarzy mi się z miejscem, w którym oskarżony ma prawo się bronić. Nie dostałem tej szansy, koledzy zebrali się bez mojej wiedzy.

Dlaczego doszło do tak otwartego konfliktu w partii?

– Sprawa jest banalnie prosta. Gdy powiedziałem „Faktowi”, że zamierzam kandydować na stanowisko współprzewodniczącego Nowej Lewicy, to następnego dnia zadzwonił Włodzimierz Czarzasty z wiadomością, że nie przyjmuje mnie do frakcji SLD, co jest jednoznaczne z wyrzuceniem poza ugrupowanie. Moim zdaniem przestraszył się konkurencji.

Był pan wśród polityków, którzy kwestionowali politykę Czarzastego: jego negocjacje z PiS przy okazji ratyfikacji europejskiego Funduszu Odbudowy, zasady fuzji z Wiosną Roberta Biedronia. Spór zaczął się na długo przed pańską deklaracją.

– Chcę być dobrze zrozumiany, nam nie chodziło wyłącznie o same rozmowy. Nikt w lewicy by ich nie potępiał, gdyby warunki poparcia Funduszu Obudowy negocjowała cała opozycja. PiS nie miał większości, można było grać twardo, powiedzieć: dostaniecie głosy, jeśli zmienicie podejście do praworządności w Polsce, wykonacie wszystko to, o co prosi Unia Europejska. To miałyby głęboki sens. Może dziś nie byłoby problemu z blokowaniem pieniędzy dla Polski.

Natomiast co zrobił Włodek? Nie postawił warunku praworządności, spotkał się z Morawieckim poza wiedzą reszty opozycji. Chciał zagrać na nosie innym liderom opozycyjnym.

Zrobił to w kompletnej tajemnicy przed klubem, przed prezydium klubu, przed własną partią. Choć była to jedna z najważniejszych decyzji w tej kadencji Sejmu, nie zamierzał pytać o zdanie zarządu SLD czy rady krajowej. Po prostu chodził na spotkania z ministrem Michałem Dworczykiem, brał ze sobą

garstkę zaufanych, reszta dowiedziała się post factum, bo przecież do czasu konferencji prasowej nikt z nas nie miał pojęcia, że dogaduje się z PiS-owcami.

Sytuacja była przełomowa. Czarzasty pokazał, jak traktuje zasady demokratyczne w partii, sprowokował konflikt w SLD. Bo jeśli się coś ukrywa, to ze złym zamiarem.

Pytaliście?

– Na klubie powiedział: „Nie mam do was zaufania, obawiałem się, że to wycieknie”. A jeśli nawet, to cóż strasznego? W istocie chodziło o to, że gdybyśmy się dowiedzieli zawczasu, że chce usiąść potajemnie z PiS, wbrew partiom opozycji, klub by mu powiedział, że to głupi pomysł.

Mówił np., że Lewica wynegocjowała finansowanie budowy 75 tys. tanich mieszkań. Może chciał dobrze?

– Skoro chciał dobrze, powinien bez trudu przekonać władze SLD. To nie jest jego królestwo, to jest partia polityczna. A w partii obowiązują zasady: jest statut, jest demokracja, są ciała statutowe i procedury. Jeśli ktoś tego nie rozumie, to nie nadaje się na lidera.

Ale Włodzimierz Czarzasty negocjował w kwietniu, a publiczne zarzuty o kolaboracji z PiS postawiliście przewodniczącemu w lipcu, więc długo wam to nie przeszkadzało.

– Potem był cały ciąg zdarzeń, które mają ten sam wspólny mianownik, czyli naruszanie zasad demokracji.

Ale jakich zdarzeń?

– Np. rada krajowa i decyzja o tym, że przed kongresem Nowej Lewicy trzeba jeszcze zwołać konwencję SLD. By zamknąć rozdział, podziękować działaczom, byłym premierom za to, co zrobili dla Sojuszu itd. Słowem taka trochę nostalgiczna, trochę honorowa impreza. Włodzimierz Czarzasty bardzo tego nie chciał, ale przegrał głosowanie 26 do 50. Mieliśmy się uroczyście pożegnać 11 września, termin minął, a konwencji nie ma. Bo Włodek niedługo po głosowaniu oświadczył, że decyzji rady krajowej nie wykona.

Dlaczego?

– Bo bał się, że tam zostanie odwołany. Rada krajowa jest najwyższą władzą w partii między kongresami. Potem był słynny zarząd SLD, przeniesiony w ostatniej chwili z partyjnej siedziby przy Złotej do jakiegoś obcego biurowca, w otoczeniu ochroniarzy. Tam Czarzasty przechodził z jednego pokoju do drugiego, zamykał się na klucz. Za zamkniętymi drzwiami zawieszał kolejnych wiceprzewodniczących, bo nie głosowali tak jak on chciał.

W chwili, gdy okazało się, że szef partii w Warszawie i wiceprzewodniczący Nowej Lewicy Sebastian Wierzbicki jest przeciwko Włodkowi, na Złotej wymieniono zamki w pokoju warszawskiej Nowej Lewicy, a warszawskiej sekretarz partii Sylwii Wróblewskiej ktoś zablokował dostęp do elektronicznego spisu stołecznych działaczy. Doszło do serii zdarzeń, które pokazały, że przewodniczący nie liczy się z prawem, statutem, procedurami, partyjną demokracją.

Włodzimierz Czarzasty się dowiedział, że chcecie go na zarządzie partii zawiesić za paktowanie z PiS, więc działał.

– Nie było publicznych zapowiedzi, mówimy o przypuszczeniach. Zresztą informacja, że Czarzasty może być przegłosowany na zarządzie – obojętnie w jakiej sprawie – to nie powód, by ten zarząd rozwalał, zawieszał ludzi do czasu aż nie uzyska przewagi. Nie na tym polega prowadzenie partii. Jeśli lider traci większość, to traci przywództwo.

Ale to wasze środowisko zaczęło wetować zasady połączenia SLD z Wiosną, czyli dwóch frakcji, które miały się równoważyć. To były ustalenia z końcówki 2019 r., które nagle zaczęły wam przeszkadzać. Włodzimierz Czarzasty mówił, że ratuje projekt Nowej Lewicy.

– Włodzimierz Czarzasty porozumiał się z Robertem Biedroniem, gdy lewica budowała wspólne listy w 2019 r. Umówili się na połączenie jeden do jednego, fakt. Ale znowu – to było słowo przewodniczącego i słowo drugiego przewodniczącego. W normalnej partii za takim słowem musi coś iść: uchwała, decyzja statutowych władz. Powtarzam: partia to nie jest księstwo udzielne. Szanuję, że Włodek chce dotrzymać danego Robertowi słowa, ale jeśli tak bardzo tego pragnie, powinien przeprowadzić głosowanie na naszej radzie krajowej. Nie odważył się, bo nie miał tam większości. Przeprowadził

to przez zarząd, ale dopiero wtedy, gdy powyrzucał stamtąd ludzi, którzy głosowaliby przeciw.

Zostawmy temat, czy zasady łączenia SLD i Wiosny są fair. Może warto ponieść jakieś koszty zjednoczenia, nawet jeśli będzie to nieco niesprawiedliwe dla środowiska SLD. Ale do cholery, jakieś procedury trzeba zachować, to nie może być na gębę.

Skoro zasady połączenia były znane od dawna, dlaczego żaden z przeciwników nie mówił o problemie, gdy był na to czas?

– Bo w SLD wciąż pokutuje zasada: nie pierzemy brudów na zewnątrz.

Jestem wrogiem takiego stawiania spraw. To hasło przemocowców. Typowa dulszczyzna, co mnie przeraża, bo szczególnie na lewicy nie powinno się w taki sposób myśleć. Ale u nas w partii takie myślenie jeszcze się pojawia. Włodek Czarzasty powiedział do marszałek Gabrieli Morawskiej-Staneckiej, że ją odstrzeli, a jej obrońców można było policzyć na palcach jednej ręki. Dlaczego? Bo pani marszałek złamała zasadę: „nie wynosimy brudów na zewnątrz”. Tak mówi pijak, który leje żonę, wstaje rano, mówi „no sorry, pobiłem cię wczoraj wieczorem, ale nie mówmy o tym nikomu”. To zwykła przemoc.

Dyskusja o zasadach łączenia się z Wiosną też nie miała prawa wyjść na zewnątrz, a tak naprawdę ciągnęła się od miesięcy. Czarzasty nie chciał w żaden sposób w niej uczestniczyć, wybrał wariant siłowy, sytuacja zaczęła się zaogniać, każde kolejne łamanie zasad, statutu eskalowało konflikt.

Jaką miał do tego legitymację?

– Z województw, które kontrolował, wyszły uchwały zmuszające wywodzących się stamtąd wiceprzewodniczących, by głosowali tak jak Czarzasty. Powiem szczerze: pierwszy raz coś takiego widzę.

Rada wojewódzka może coś sugerować, o coś apelować, ale nakazać suwerennemu członkowi zarządu partii? Wiceprzewodniczący mają wolny mandat. Potem województwa mogą ich rozliczać, np. cofnąć rekomendacje. Ale nakazy sposobu głosowania to absurd. Za złamanie takich uchwał Mazowsza i Dolnego Śląska zostali zawieszeni Sebastian Wierzbicki i Wincenty Elsner. I czy to ma coś wspólnego z partyjną demokracją?

Pan upomina się o partyjną demokrację, ale to państwo opisaliście w statucie władzę przewodniczącego partii.

– Dziwię się sędziemu, który zarejestrował statut, bo jest bardzo niedemokratyczny.

Ale sami go uchwalaliście...

– Niestety tak. Nie chcę w to wchodzić, ale w statucie jest rzeczywiście zapisane, że przewodniczący jednoosobowo może zawieszać członków partii.

Czyli Włodzimierz Czarzasty skorzystał z możliwości, które państwo mu sami dali.

– Tak.

Czyli wasza skucha.

– To jest skucha całej Nowej Lewicy, że pozwoliła sobie na narzucenie takiego statutu. I groźba, która nad nią wisi.

Przecież mieliście konwencję.

– No tak, ale konwencja była w tak euforycznej atmosferze, że naprawdę niewiele osób się wczytywało uważnie w ten statut.

Czyja to wina?

– Nas wszystkich, każdego z osobna, moja również. Ale trzeba zaznaczyć, że szczególne uprawnienia, które przewodniczący dostał, dotyczą szczególnych sytuacji. W żadnej innej partii nie ma historii, w której przewodniczący pyta członka zarządu: „Czy będziesz głosował tak jak ja? Bo jak nie będziesz, to cię zawieszę”.

Coś z tym można zrobić?

– Jeśli Nowa Lewica zdecyduje się przywrócić wewnętrzną demokrację, to będzie musiała zmienić statut. Bo dziś, jeśli przewodniczący nie ma hamulców i chce naciągać władzę jak gumę od majtek, to może tak naprawdę wszystko.

Ze strony Włodzimierza Czarzastego i jego otoczenia płynęły oskarżenia, że zwalcza go grupa polityków, która chce kolaborować z PO, iść ze wspólnej listy, ściśle grać z resztą opozycji. A Czarzasty nie pozwoli, by lewica rozplynęła się w układzie z dominującą PO. Dlaczego taki ostry kurs?

– To druga oś sporu z Czarzastym. Strategiczna.

Część polityków SLD, także ja, twierdzi, że tylko ścisła współpraca partii opozycyjnych jest w stanie odsunąć PiS od władzy.

Drugi pogląd, który reprezentuje Czarzasty i jego zwolennicy, to walka o odrębność za wszelką cenę. Mamy odróżniać się od PO i upatrywać przeciwników, a nawet wrogów, także po stronie opozycji demokratycznej.

Skąd taka fundamentalna różnica? Jestem człowiekiem, który od czterech lat zajmuje się sprawą emerytów mundurowych, nie mam najmniejszych wątpliwości, jak potwornie szkodliwą partią jest PiS. A Włodzimierz Czarzasty relatywizuje i nie jest w tym sam. W jego środowisku uważają, że PiS robi wiele zła, ale niektóre rzeczy wręcz się podobają, nawet mówią, że są zgodne z programem lewicy. Przepraszam bardzo, ale z bandytami się nie rozmawia ani nie negocjuje. Wyklucza się jakąkolwiek współpracę dziś i w przyszłości.

Takie deklaracje padły?

– Nie padły, ale jeśli ktoś nie rozumie, że sprawą fundamentalną jest odsunięcie PiS od władzy i ponad ten cel przedkłada chęć zaszkodzenia PO, nie trzeba deklaracji. Są za to jakieś dziwne zarzuty, komentarze. Gdy mówiłem na klubie o tym, że powinniśmy współpracować ściślej z resztą opozycji, usłyszałem, że przemawia przeze mnie głos TVN. Odparłem, że bardzo się cieszę, bo martwiłbym się, gdyby przemawiał przeze mnie głos TVP Jacka Kurskiego.

Czarzasty obawia się, że za współpracę czy wspólną listę z PO lewica może zapłacić spadkiem poparcia.

– Lewica z poważnym programem politycznym, kamieniami milowymi, wokół których buduje się politycznie, nie powinna mieć takich obaw. Nikt jej nie pomyli z PO.

W programie mamy naprawdę bardzo ciekawe elementy, które lewicę odróżniają od reszty opozycji. One są do mądrego wyeksponowania.

Tylko w momencie, kiedy kraj się pali, a PiS-owcy już bez ogródek mówią o wyprowadzeniu nas z UE, nie pora na dyskusje o detalach programowych. W takiej chwili nie możemy zajmować się tym, by jeszcze bardziej odróżniać się od innych na opozycji. Budować na tym tożsamość, kreować rzekomą sprawczość lewicy i stawiać to jako nasze priorytetowe zadanie w Sejmie.

Partia lewicowa, taka jaką sobie wyobrażam, powinna usiąść do stołu z Tuskiem, z Kosiniakiem-Kamyszem, z Hołownią, by ustalić protokół rozbieżności. Powiedzieć: idziemy dalej ze sprawami, które mamy wspólne, bo naszym celem jest odsunąć PiS od władzy. To nie zostało przez Czarzastego w żaden sposób zrozumiane, taka koncepcja prowadzenia polityki poległa.

Czyli żadnych głosowań z PiS?

– Żadnych. PiS jest największym nieszczęściem, jakie spotkało Polskę od 30 lat. Jako opozycja powinniśmy być w sytuacji ciągłego alarmu, działać wspólnie ze wszystkimi, którzy są demokratami. Bo mamy do czynienia z narodowo-populistyczną partią, która może zniszczyć nasz kraj.

Z drugiej strony, zdarzają się u nas głosy, że skoro PiS proponuje np. rozwiązania socjalne atrakcyjne z punktu widzenia lewicy, a my częściowo mamy je w programie, no to trzeba by to poprzeć...

A mnie się wydaje, że partia opozycyjna program powinna realizować nie wtedy, gdy jest w sejmowej mniejszości, ale gdy rządzi. PiS cały czas robi takie numery, że do jednej ustawy wrzuca rzecz dobrą i dziesięć złych, a potem stawia opozycję przed wyborem: no to proszę, głosujcie. Takie pomieszanie było np. w piątce dla zwierząt. Więc po cholere dajemy się w to wpuszczać?

Jarosław Kaczyński, gdy był w opozycji, co doskonale pamiętam z Sejmu, negował każdy projekt rządu PO-PSL. Był totalną opozycją. Przyniosło skutek?

Tak, ale on był jeden, a partii na opozycji jest więcej, co wymusza konkurencję. Trudno się temu oprzeć.

– No i właśnie giniemy, bo się próbujemy odróżniać. Na siłę, za wszelką cenę. To niestety dotyczy, mniej lub bardziej, całej opozycji. Przecież wyborcy nie pomylą lewicy z liberalną PO czy konserwatywnymi ludowcami. Nie są głupi. Natomiast nasi wyborcy jednego nienawidzą: kolaboracji. A jest nią każdy moment, gdy zaczynamy robić coś wspólnie z PiS, a elektorat lewicy na to ma alergię, jest przecież najbardziej antyPiS-owski.

W sondażach jakoś tego bardzo nie widać, krążycie wokół 8 proc.

– Być może dlatego, że z lewicy idzie podwójny przekaz. Z jednej strony jest Anna Maria Żukowska, która atakuje na każdym kroku PO, z drugiej strony jest Tomek Trela i wielu innych, w tym również ja, którzy recenzują PiS,

pokazują, że lewica jest jednak nadal w opozycji. Z samą Żukowską dawno spadlibyśmy poniżej 5 proc.

No to teraz już nie ma Rozenka, poseł Trela w poczekalni, wewnętrzna opozycja rozbrojona.

– Tomasz Trela jest zawieszony, ale wciąż może mówić. Ja też nie zamierzam się ukrywać. Chcę walczyć, by Nowa Lewica stała się normalną partią polityczną opartą o reguły demokratyczne. Formacją, którą obowiązuje zasada, że jak się jest w opozycji do szkodnika największego od 1989 r., to się tam faktycznie jest, a nie siada się z nim potajemnie do stołu.

Pan może być jedynie recenzentem. Rozumiem, że wygrała linia partii środka, która z PiS się dogaduje tak, jak jej wygodnie.

– Od około dwóch miesięcy, gdy nasz spór wyszedł poza gabinety, głosy relatywistyczne jakby zanikły. Nie mam złudzeń, że Czarzasty coś zrozumiał albo przemyślał. To jest raczej zachowanie na jakiś czas, by pozatławić sprawy wewnętrzne.

Czarzasty już nie ma konkurencji w starciu o władzę. I przedłuży swój mandat.

– Moim zdaniem, kongres w październiku może być tylko formalnością. Ale poczekajmy, nie jeden raz SLD pokazał, że jest mądry mądrością zbiorową. Może coś się wydarzy, trzeba mieć nadzieję, choć jak o tym racjonalnie myśleć, szanse są niewielkie.

Dla waszej bitwy z Czarzastym nie było wielkiego poparcia w partii, tak to przynajmniej wygląda na zewnątrz. Raczej koledzy zbyli awanturę milczeniem. Usłyszałam takie opinie, że warszawski spór nie za bardzo ich obchodzi, jest rozgrywką o wpływy, o pozycję na listach wyborczych

– Jestem po wielu rozmowach i nie zgadzam się takimi opiniami. Ludzie w terenie są przerażeni i zażenowani. Większość struktur SLD w Polsce uważa, że Czarzasty działając niedemokratycznie, utracił możliwość kierowania partią.

Jeśli tak jest, to dlaczego ma wygrać wybory?

– Bo twierdzi, że porozumiał się z Robertem Biedroniem i Wiosną, która ma 500 delegatów, podobnie jak SLD. Jeśli faktycznie ma ich głosy, to wystarczy

tylko jeden po stronie SLD, by miał większość. I czy to ma coś wspólnego ze sprawiedliwym połączeniem, o którym wcześniej mówiliśmy?

Poparcie delegatów Wiosny dla Włodzimierza Czarzastego to już pewność?

– Takie chodzą pogłoski, nie mam 100 proc. pewności, dlatego mówię, że do kongresu niczego nie można definitywnie przekreślać. Ale musi być kontrkandydat, bo jak Czarzasty będzie startował sam, to ze sobą zapewne nie przegra. Dlatego zgłosiłem się do tych wyborów i dlatego natychmiast zostałem odstrzelony. Teraz do kongresu z pewnością już nikt się nie ujawni, bo skończy jak ja.

To prawda, że chcą pana usunąć z klubu lewicy w Sejmie?

– Słyszałem, że zbierają jakieś podpisy, bo podobno moje wypowiedzi szkodzą lewicy. To jest ten ton: brudy pierzemy we własnym gnieździe, czyli ton przemocowy. Jeśli ktoś chce mi postawić zarzut, że szkodzę partii, bo mówię prawdę, to OK. Zobaczymy, czy znajdą się chętni, by podpisać taki wniosek i ilu ich będzie.